

Między „ekologicznym” neoliberalizmem a ruchami „apolitycznymi”

3 grudnia 2018

Poniższy artykuł przedstawia anarchistyczny punkt widzenia wielkich protestów „żółtych kamizelek” we Francji.



W ostatnich tygodniach we Francji powstał wielki, konfrontacyjny ruch sprzeciwiający się „ekologicznemu” podniesieniu podatku od benzyny prezydenta Macrona. Ten ruch łączy wiele sprzecznych elementów: horyzontalnie organizowaną akcję bezpośrednią, narrację bycia „apolitycznym”, udział skrajnie prawicowych organizatorów i szczerą wściekłość wyzyskiwanych. Jak widać neoliberalny kapitalizm nie oferuje żadnych rozwiązań wobec zmian klimatu, poza tym, by kłaść jeszcze większą presję na osoby biedne; ale kiedy wybuchy wściekłości biednych są reakcyjne i konsumenckie, otwierają się niebezpieczne możliwości dla skrajnej prawicy. Opowiadamy tutaj o ruchu żółtych kamizelek i rozważamy adekwatne pytania.

Rządzące centrum i buntownicza prawica

Przed wyborami w USA w 2018 słyszeliśmy wiele argumentów za tym, że lepiej by było, aby władzę przejęli centrowi politycy. Ale co, kiedy centryści dojdą do władzy i wykorzystają ją, by ustabilizować kapitalizm kosztem biednych? Jedną z konsekwencji będzie okazja dla skrajnej prawicy, by zaprezentować się jako buntownicy, którzy starają się bronić „zwykłych ludzi” przed opresyjnymi machinacjami rządu. W czasach, kiedy państwo niewiele może zrobić, by złagodzić cierpienia, jakie powoduje kapitalizm pozycja poza biurami władzy może się bardziej opłacać. W konsekwencji skrajnie prawicowy nacjonalizm może być w stanie zdobyć większe poparcie pod władzą rządów centrowych niż skrajnie prawicowych.

Próbując łączyć ekologię, feminizm, internacjonalizm i antyrasizm z neoliberalizmem centryści czynią prawdopodobnym, że przynajmniej część ruchów, jakie powstaną przeciw panującemu porządkowi, będzie anty-ekologiczna, mizoginiczna, nacjonalistyczna i rasistowska. Centryści dobrze na tym wychodzą, bo mogą prezentować się światu jako jedyna możliwa alternatywa dla skrajnie prawicowych ekstremistów. Dokładnie taka strategia poskutkowała wyborem Macrona w jego kampanii przeciw Marine Le Pen. Centryści i nacjonałiści są pod tym względem lojalnymi przeciwnikami, którzy starają się podzielić między siebie wszystkie możliwe pozycje, uniemożliwiając wyobrażenie sobie jakiegokolwiek prawdziwego rozwiązania kryzysu spowodowanego przez kapitalizm.

W skrócie: Jeśli miejsce fali nacjonalistycznych zwycięstw wciąż rozciągającej się po świecie w końcu zajmie powrót centrystów, ale anarchiści i inni rewolucjoniści nie będą w stanie spopularyzować taktyk i ruchów odpowiednio odpowiadających na katastrofy, z którymi mierzy się tak wiele osób, to mogłoby poskutkować falą jeszcze bardziej

ekstremalnego skrajnie prawicowego populizmu.

Powinniśmy badać populistyczne ruchy społeczne pod rządami centrystów, by określić sposoby, w jakie skrajnie prawicowe grupy mogą je przejmować – i dojść do tego, w jaki sposób możemy temu przeciwdziałać. To jeden z powodów, by uważnie obserwować ruch „żółtych kamizelek”, ujawniający się w tej chwili we Francji arcycentrysty prezydenta Macrona.

Ruch „żółtych kamizelek” ukazuje dziwne pęknięcia, jakie otwierają się pod wpływem sprzeczności nowoczesnego centryzmu: po pierwsze, fałszywą dychotomię między odpowiadaniem na globalne ocieplenie a odpowiadaniem na skutki kapitalizmu. Ta dychotomia jest szczególnie niebezpieczna w tym, że daje nacjonalistom narrację, dzięki której mogą zyskać na kryzysie ekonomicznym jednocześnie dyskredytując ekologię przez łącznie jej z państwową opresją.

Wydarzenia we Francji przypominają to, co działo się w Brazylii w 2013, kiedy ruch przeciw wzrastającym kosztom publicznego transportu spowodował kryzys w całym kraju. Ten kryzys dał dziesiątkom tysięcy ludzi nowe doświadczenie horyzontalnego organizowania się i akcji bezpośredniej, ale też otworzył drogę nacjonalistom, by zyskali na popularności prezentując się jako buntownicy przeciw panującemu porządkowi. Są jednak dwie znaczące różnice pomiędzy Brazylią w 2013 a Francją dzisiaj. Po pierwsze ruch w Brazylii został zainicjowany przez anarchistki, ale się rozrastał za szybko, by anarchistyczne wartości mogły zachować w nim hegemonię – podczas gdy anarchiści nigdy nie byli większością w ruchu „żółtych kamizelek”. Po drugie ruch w Brazylii miał miejsce pod władzą rządu określającego się jako lewicowy, nie centrowy. Przejęcie ruchu przeciw podwyżce taryfy w Brazylii przygotowało miejsce pod ciąg wydarzeń, które doprowadziły do zwycięstwa Bolsonaro w wyborach, otwartego zwolennika dyktatury wojskowej i masowych mordów bez sądu. Kontekst we Francji wydaje się jeszcze mniej obiecujący.

Co w takiej sytuacji powinni zrobić anarchiści? Nie możemy poprzeć państwa przeciw demonstrantom, którzy już walczą o przetrwanie. Nie możemy też poprzeć demonstrantów przeciw środowisku naturalnemu. Musimy wypracować antynacjonalistyczną pozycję wewnątrz protestów antyrządowych i pozycję antypaństwową w ruchach ekologicznych. Ruch „żółtych kamizelek” daje nam pouczającą okazję, by pomyśleć o tym, jaką strategię podjąć w czasach trójstronnych konfliktów stawiających nas przeciw zarówno nacjonalistom jak i centrystom.

Ruch Żółtych Kamizelek we Francji

Kilka tygodni temu rząd Macrona oficjalnie ogłosił, że 1 stycznia 2019 ponownie podniesie podatki od benzyny, co powszechnie podniesie jej ceny. Ta decyzja była usprawiedliwiana jako krok w przejściu do „zielonej energii”.

Samochody jeżdżące na dieslu stanowią dwie trzecie pojazdów we francji, gdzie diesel jest tańszy od zwykłej benzyny. Po dekadach linii politycznych mających popychać ludzi, by kupowali samochody jeżdżące na dieslu rząd zdecydował, że diesel nie jest już „przyjazny środowisku” i ludzie muszą zmienić swoje samochody i przyzwyczajenia. Macron obniżył podatki od przychodu dla hiperbogaczy na początku swojej administracji; nie poczynił kroków, by zmusić bogatych żeby to oni zapłacili za przejście na bardziej ekologiczne, stabilne technologie mimo że to oni zarabiali na zyskach generowanych przez szkodliwą dla środowiska aktywność przemysłową. W konsekwencji argumenty Macrona za podatkiem od benzyny zostały w dużym stopniu zignorowane. Wiele osób widzi w decyzji, by podnieść ten podatek jeszcze jeden atak na biedotę.

Francuski rząd odpowiada za stworzenie tej fałszywej dychotomii pomiędzy ekologią a potrzebami pracujących. Dekady planowania przestrzennego skoncentrowały aktywność ekonomiczną i możliwość znalezienia pracy w większych metropoliach i

stworzyły w tych miejscach transport publiczny, izolując obszary wiejskie i czyniąc samochody niezbędnymi dla dużej części populacji. Nie mając żadnej innej opcji wiele osób jest teraz całkowicie zależna od samochodów, by móc żyć i pracować.

W odpowiedzi na zapowiedź Macrona o podatku od benzyny ludzie zaczęli się organizować w internecie. Kilka petycji przeciw podwyżce cen benzyny zdobyło dużą popularność, jak ta petycja online, która w czasie gdy publikujemy ten tekst zaraz osiągnie milion podpisów. Następnie 17 września 2018 organizacja kierowców potępiła „nadmierne opodatkowanie paliw”, nawołując swoich członków i członkinie, by wysyłały swoje paragony za gaz do prezydenta Macrona razem z listami tłumaczącymi ich dezaprobatę. 10 października 2018 dwóch kierowców ciężarówek założyło wydarzenie na Facebooku nawołując do narodowej blokady przeciw podwyżce cen benzyny 17 listopada 2018. W efekcie pojawiało się coraz więcej grup na Facebooku i Twitterze udostępniających nagrania wideo, w których ludzie atakują decyzję prezydenta i tłumaczą, jak trudna ich sytuacja finansowa jest już teraz, podkreślając, że podwyżka podatku od gazu tylko pogorszy sytuację.

W przeddzień ogólnonarodowego wezwania około 2000 grup z całego kraju ogłaszało, że ma zamiar blokować drogi, punkty poboru opłat, stacje benzynowe, rafinerie lub chociaż organizować demonstracje.

By łatwiej identyfikować uczestników podczas tego dnia akcji demonstranci postanowili nosić żółte kamizelki ratunkowe i prosić sympatyków, by ukazywali swoje poparcie dla ruchu uwidaczniając takie kamizelki w swoich samochodach. Symbolika tych kamizelek jest bardzo prosta. Przepisy we Francji nakazują, by każdy kierowca miał kamizelkę ratunkową w swoim samochodzie w razie wypadku lub innego problemu na drodze. Z uwagi na ich zależność od samochodów, w strachu przed pogorszeniem warunków życiowych, protestujący wybrali kamizelki ratunkowe jako symbol oporu przeciw decyzji Macrona. W efekcie protestujący i media zaczęły nazywać ten ruch

„żółtymi kamizelkami”.

Tysiące akcji miało miejsce w weekend 17 listopada. Około 288 000 protestujących „żółtych kamizelek” było na ulicach w pierwszy dzień narodowej blokady. To był sukces dla ruchu, szczególnie, że nie dostał on żadnego wsparcia od związków zawodowych czy innych dużych organizacji.

Niestety, sprawy eskalowały kiedy wybuchły walki pomiędzy „żółtymi kamizelkami” i innymi osobami. Jedna protestująca „żółta kamizelka”, kobieta w wieku sześćdziesięciu kilku lat, została zabita przez kierowcę, matkę, która chciała zawieść swoje chore dziecko do lekarza i próbowała przejechać przez blokadę, kiedy osoby w żółtych kamizelkach zaczęły uderzać w jej samochód. W sumie w ten weekend ponad 400 osób zostało rannych, jedna protestująca zabita i około 280 osób aresztowanych.

Pomimo to, ruch pozostał silny. Blokady były kontynuowane w następnych dniach, nawet jeśli mniej liczne. By podtrzymać nacisk na rząd „żółte kamizelki” wypuściły następne ogólnonarodowe wezwanie na następną sobotę, 24 listopada. Ponownie różne grupy „żółtych kamizelek” na Facebooku planowały akcje i demonstracje w całej Francji i rozpowszechniały wezwanie, by zebrać się w Paryżu na dużą demonstrację.

Początkowo demonstracja była planowana na polu marsowym, niedaleko wieży Eiffła, gdzie stróże prawa otoczyliby i zatrzymali protestujących. Jednak ta oficjalna decyzja nie zadowalała części osób w „żółtych kamizelkach” i inne wezwania krążyły w mediach społecznościowych. Demonstracja 17 listopada nie osiągnęła swojego celu, pałacu prezydenckiego; w efekcie „ludzie w żółtych kamizelkach” postanowili ponownie spróbować 24 listopada. A więc zamiast zbierać się u podnóża wieży Eiffła ludzie zbrali się na alei Champs Elysées i zablokowali ją, cel o dużej wartości symbolicznej. Ta luksusowa aleja to miejsce, które odwiedza najwięcej osób w Paryżu; pałac

elizejski, gdzie urzęduje prezydent Macron znajduje się na jej końcu.

Tak, jak tydzień wcześniej, demonstranci starali się podejść tak blisko pałacu prezydenckiego, jak tylko było możliwe. Barykady i walki przez cały dzień zajmowały najbardziej znaną paryską ulicę. Według relacji ta druga runda akcji zebrała około 106 000 uczestników w całej Francji, około 8000 w Paryżu. Te liczby sugerują, że ruch traci rozmach. W trakcie demonstracji w Paryżu 24 osoby zostały ranne w zamieszkach a 103 zatrzymane, z czego 101 trafiło do aresztu. Pierwsze rozprawy miały miejsce w poniedziałek 26 listopada.

Co to za ruch?

Ruch „żółtych kamizelek” określa się jako spontaniczny, horyzontalny i nie mający przywódców. Trudno być pewnym tych deklaracji. Ruch zaczął się poprzez grupy w mediach społecznościowych, ułatwiające zdecentralizowane akcje w których ludzie lokalnie decydowali co i jak chcieli zrobić. W tej kwestii z pewnością ma miejsce jakieś horyzontalne organizowanie się.

To, czy ruch rzeczywiście nie ma liderów jest bardziej skomplikowane. „Osoby w żółtych kamizelkach” od początku nalegały, że ich ruch jest „apolityczny” i nie ma liderów. Zamiast tego miał być organicznym tworem kilku grup ludzi pracujących razem na podstawie wspólnego gniewu.

Jednak jak w praktycznie każdej grupie – nie wykluczając projektów anarchistycznych – jest dynamika władzy. Jak często bywa, jedne osoby zdobywają większe wpływy od innych dzięki dostępowi do środków, umiejętności przekonywania czy po prostu umiejętności posługiwania się nowymi technologiami. Patrząc na niektórych samozwańczych rzeczników ruchu „żółtych kamizelek” możemy zobaczyć, kto zdobył wpływy w ruchu i rozważyć, jakie mogą przyświecać im cele.

1. Christophe Chalençon to rzecznik dla departamentu Vaucluse. Przedstawia się jako „apolityczny” i „nie należący do żadnego związku zawodowego”, jednak kandydował w wyborach parlamentarnych 2017 jako członek „zróżnicowanej prawicy”. Przyglądając się jego relacjom osobistym i profilowi na Facebooku widzimy, że jego dyskurs jest w jasny sposób konserwatywny, nacjonalistyczny i rasistowski.

2. W Limoges organizatorem akcji „żółtych kamizelek” 17 listopada w regionie był Christophe Lechevallier. Ponownie, profil tego „wściekłego obywatela” jest raczej interesujący. Z pewnością możemy powiedzieć, że Christophe Lechevallier wygląda na zdrajcę. W 2012 prezentował swoją kandydaturę w wyborach parlamentarnych jako członek partii centrowej (MoDem). Później dołączył do skrajnie prawicowej Front National (dziś Rassemblement National) i w 2016 zaprosił na spotkanie jej przywódczynię Marine Le Pen. W międzyczasie współpracował też z francuską agrokulturową organizacją pro-GMO FNSEA (Narodowa Federacja Związków Posiadaczy Agrokulturowych), znaną z bronięcia korzystania z chemikaliów takich jak glifosat, by zwiększać swoją produkcję.

3. W Tuluzie rzecznikiem „żółtych kamizelek” jest Benjamin Cauchy. Ten młody kierownik kilkakrotnie dawał wywiady w krajowych i lokalnych mediach. Ponownie, ten rzecznik nie jest zbyt „apolityczny”, jeśli weźmiemy pod uwagę jego przeszłość. Benjamin Cauchy otwarcie mówi o swoim doświadczeniu w polityce jako członek tradycyjnej neoliberalnej prawicy (wtedy UMP, dziś znana jako Les Républicains). Jednak w szkole prawniczej był jednym z przywódców związku studenckiego UNI – dobrze znanego ze swoich związków z partiami i grupami konserwatywnej prawicy, jak i skrajnej prawicy. Ale co jeszcze ciekawsze Benjamin Cauchy nie przyznał publicznie, że jest teraz członkiem nacjonalistycznej partii Debout La France, której przywódca, Nicolas Dupont-Aignan, połączył siły z Marine Le Pen (z Rassemblement National) podczas drugiej tury wyborów prezydenckich w nadziei

pokonania Macrona.

Jest więc jasne, że konserwatywne i skrajnie prawicowe grupy mają nadzieję narzucić swój dyskurs, upowszechnić swoje idee i wykorzystać „apolityczny ruch wściekłych obywateli” jako sposób, by zdobyć więcej władzy. Nie dzieje się to bez żadnego sprzeciwu. Osoby w żółtych kamizelkach z Tuluzy postanowiły wyrugować z ruchu Benjamina Cauchiego z powodu jego poglądów politycznych. 26 listopada, zaproszony do audycji w radiu, powiedział, że w odpowiedzi na jego wykluczenie zakłada nową organizację narodową „Les Citrons” (Cytryny), by dalej walczyć przeciw podwyżkom podatków i skorzystał z okazji, by potępić „brak demokracji w ruchu ‘żółtych kamizelek’”.

Wydaje się w końcu, że tak zwany „ruch bez przywódców” całkowicie zmienił swoją strategię w następstwie drugiej paryskiej demonstracji. W poniedziałek 26 listopada lista 8 oficjalnych rzeczników ruchu została przedstawiona prasie. Najwidoczniej poprzedniego dnia kamizelkowcy byli proszeni, by głosować online nad wyborem ich nowych wiodących postaci. Te nominacje i strategiczne decyzje już powodują napięcia w ruchu. Niektórzy kamizelkowcy krytykują teraz ważność wyborów, podnosząc kwestię tego, jak ci liderzy zostali wyselekcjonowani.

Jednocześnie część członków ruchu wezwała do następnego dnia akcji w sobotę 1 grudnia. Żądania są jasne: 1) większa siła nabywcza; 2) zniesienie wszystkich podatków od benzyny. Demonstranci mówią, że jeśli te żądania nie zostaną spełnione „będą maszerować w celu rezygnacji Macrona”. Jak dotąd 27 000 osób zadeklarowało, że weźmie udział w tym wydarzeniu. Ponownie, jedność, kilka tygodni temu będąca sloganem, wydaje się być przeszłością, podczas gdy kilku lokalnych organizatorów odcięło się od ruchu w sprzeciwie do bardziej konfrontacyjnej ścieżki, jaką ten wydaje się przyjmować.

Zamiast podjąć kwestię horyzontalności korporacyjne media skupiły się na innym pytaniu: czy gniew protestujących jest

uzasadniony?

Wiele kanałów medialnych sugerowała, że ten ruch składa się głównie z niedouczonej osób o niskich zarobkach, które sprzeciwiają się ochronie środowiska; opisują demonstracje jako agresywne, by odebrać legitymizację wściekłości ich uczestników. Mimo to część mediów z czasem zmieniła dyskurs, stając się mniej protekcjonalna a bardziej chętna przedstawiać obawy demonstrantów. Przykładowo po konfrontacjach na alei Champs Elysées w ostatnią sobotę Christophe Castaner, nowy minister spraw wewnętrznych, powiedział: „poziom zniszczeń jest niski, to głównie straty materialne, to najważniejsze”. Mocno zaskakujące stwierdzenie biorąc pod uwagę jak korporacyjne media i politycy potępiali podobne akcje w May Day i podczas protestów przeciw Loi Travail.

Z naszej perspektywy nie ma wątpliwości, że ich gniew jest uzasadniony. Większość osób biorących udział w tym ruchu mówi o trudnych warunkach życiowych, z jakimi muszą radzić sobie codziennie. To logiczne, że mówią, że mają już dość; kwestia benzyny to tylko kropla, która przelała czarę. Populacja niższej klasy musi coraz ciężiej walczyć o przetrwanie podczas gdy wszyscy inni mają dość komfortu, by nie czuć efektów zmian ekonomicznych i podwyżek podatków wymierzonych w konsumentów. Przynajmniej na razie.

A więc gniew – i akcja bezpośrednia – są uzasadnione. Pytanie, czy polityczna wizja i wartości kierujące ruchem mogą prowadzić do czegokolwiek dobrego.

Niespokojne wody

Wiele rasistowskich, seksistowskich i homofobicznych aktów miało miejsce podczas akcji żółtych kamizelek. Podczas demonstracji 17 listopada w Paryżu kilku znanych antysemitów i nacjonalistów było widzianych w tłumie demonstrantów. Członkowie skrajnie prawicowych i nacjonalistycznych grup uczestniczyli też w demonstracji 24 listopada w Paryżu. Kilku

towarzyszy opowiadało, że obecność skrajnej prawicy na paryskiej demonstracji była „niezaprzeczalna”. Opisywali, jak widzieli grupkę monarchistów z flagą; tłum uznał ich obecność za „nieistotną” w porównaniu z armatkami wodnymi, których stróże prawa użyli w czasie starć.

Ten sam raport wspomina kilka elementów, które trudno interpretować. Na przykład, chociaż tłum skandował wiele klasycznych haseł maja 1968 (CRS SS) i demonstracji Loi Travail („Paris debout, soulève toi!”), śpiewał też pierwszą zwrotkę marsylianki, obecnie kojarzonej z tradycyjnymi republikańskimi partiami i skrajną prawicą, nie radykałami. Tą pieśń można zrozumieć jako odniesienie do jej źródeł w rewolucji francuskiej, ale piosenka została przejęta przez jej rolę jako hymn narodowy Francji, nadając jej patriotyczny i nacjonalistyczny ton.

Inny przykład: maszerując przez aleję Champs Elysées tłum skandował „jesteśmy u siebie”. Dla anglojęzycznego czytelnika taka deklaracja może się wydać raczej nieszkodliwa, potwierdzenie, że demonstranci wyszli na ulice, jak ujęli to autorzy powyższej relacji. Jednak to hasło regularnie wykorzystują zwolennicy National Front. Rozumiane w tym kontekście hasło „jesteśmy w domu” ma bardziej złowróżbne konotacje. Dla nacjonalistów oznacza ono, że Francja zawsze będzie białym, chrześcijańskim i nacjonalistycznym krajem. Ktokolwiek, kto nie pasuje do ich tożsamości i agendy politycznej jest przez to uważany za obcego lub intruza. Innymi słowy, ten slogan buduje narrację wokół tego, kto tu przynależy a kto nie. Wykorzystanie tych słów podczas protestów żółtych kamizelek jest kiepskim wyborem, jeśli nie groźbą.

Paryż nie jest jedynym miejscem, gdzie reakcyjne tendencje ujawniły się w ruchu. 17 listopada w Cognac protestujący kamizelkowcy napadli na czarną kobietę, która prowadziła samochód. Podczas sprzeczki część protestujących kazała jej „wracać do [swojego] kraju”. Tego samego dnia w bourg-en-

bresse przedstawiciel wybrany w wyborach i jego partner zostali napadnięci za bycie gejami. W departamencie Sommy kilku kamizelkowców wezwało policję imigracyjną, kiedy zdali sobie sprawę, że migranci ukrywali się w dużej ciężarówce tkwiącej w korku. Lista się nie kończy.

Na koniec, część uczestników tego „apolitycznego” ruchu otwarcie wyraża pogardę dla ruchów społecznych w ogóle – w tym ruchu dla lepszej edukacji, ruchu obrony broniącego szpitali i dostępu do ochrony zdrowia i ruchu pracowników kolei. W efekcie ruch, który stara się dystansować od innych kolektywnych walk, by „każdy” mógł na nim zyskać, kończy promując indywidualistyczną interesowność: prawo odizolowanych konsumentów, by dalej korzystać ze swoich samochodów tak jak chcą za małą cenę, nie mając żadnej prawdziwej wizji zmiany społecznej.

Czy powinniśmy się w to angażować?

Wśród anarchistów i lewicowców można rozpoznać dwie szkoły myślenia o tym, jak reagować na fenomen „żółtych kamizelek”: tych, którzy uważają, że powinniśmy brać w nim udział i tych, którzy uważają, że powinniśmy utrzymywać dystans.

Argumenty za dystansowaniem się:

1. Ruch żółtych kamizelek twierdzi, że jest „apolityczny”. W ogólności uczestnicy określają się jako niezadowolonych obywateli, którzy ciężko pracują ale zawsze pierwsi cierpią z powodu podatków i decyzji rządu. Taki dyskurs ma dużo wspólnego z ruchem Poujadisme lat 1950., reakcyjnym i populistycznym ruchem nazwanym od deputowanego Pierre’a Poujade’a lub, bardziej niedawno, z ruchem „bonnets rouges” („czerwone czapki”).

2. Pomysł, żeby ruch był „apolityczny” jest niebezpieczny, ponieważ daje doskonałą okazję skrajnie prawicowym organizatorom, populistom i faszystom, by twierdzić, że są

uczestnikami protestów. Inaczej mówiąc, ruch daje skrajnej prawicy okazję, by się restrukturyzować i odzyskać władzę.

3. Gdy tylko ruch zwrócił uwagę mainstreamu, polityczka ekstremalnej prawicy Marine Le Pen i inni konserwatyści i populiści wyrazili dla niego poparcie. To tyle, jeśli chodzi o bycie „apolitycznym”!

Argumenty za udziałem w ruchu:

1. Wydaje się to być prawdziwie spontaniczny i zdecentralizowany ruch, w którym biorą udział osoby o niskim przychodzie. W teorii powinniśmy organizować się razem z nimi, by walczyć z kapitalizmem i państwową opresją. Zwróć uwagę, że koncepcje wojny klasowej i antykapitalizmu nie są zbyt akceptowane i promowane wśród demonstrantów.

2. Niektórzy twierdzą, że powinniśmy brać udział, by powstrzymać faszystów przed przejęciem ruchu i gniewu, jaki reprezentuje. Część radykałów uważa, że powinniśmy brać udział w tych akcjach, by budować nowe kontakty i szerzyć nasze idee na temat kapitalizmu i tego, jak odpowiadać na kryzys ekonomiczny.

3. Zdaniem części radykałów sceptycyzm wobec obecnego ruchu i niechęć brania w nim udziału może też oznaczać jakiś rodzaj klasowej pogardy dla „apolitycznych” biednych. Inni argumentują, że w każdej sytuacji powinniśmy starać się być raczej aktorami niż widzami. Niektórzy twierdzą nawet, że jeśli jesteśmy „prawdziwymi” rewolucjonistami powinniśmy rzucać się w nieznane i odkrywać, co jest możliwe zamiast pasywnie krytykować z dystansu.

Wszystkie te argumenty są cenne, ale jeśli doprowadzą do udziału anarchistów w ruchu, który daje faszystom platformę rekrutacyjną – jak niektórzy anarchiści w ukraińskiej rewolucji – będzie to porażka otwierająca drogę dla większych katastrof.

Podstawowy problem z ruchem żółtych kamizelek polega na tym, że zyskuje na błędnych założeniach, starając się utrzymać warunki, o których obalenie wszystkie powinnyśmy walczyć od początku. Zamiast starać się obronić dzisiejszy wyalienowany i nieszczęśliwy konsumencki tryb życia, sam będący rezultatem stu lat porażek i zdrad w ruchu pracowniczym powinnyśmy pytać, dlaczego w ogóle jesteśmy tak zależne od paliwa i samochodów. Gdyby nasze sposoby przetrwania i przemieszczania się nie były skonstruowane w tak izolujący, zindywidualizowany sposób – gdyby kapitaliści nie byli w stanie tak nieludzko nas wyzyskiwać – nie musiałybyśmy wybierać pomiędzy zniszczeniem środowiska a oddaniem resztek stabilności ekonomicznej.

Musimy zmienić swoje przyzwyczajenie i zrezygnować ze swoich przywilejów w procesie walki o inny świat (lub inny koniec świata) ale, jak zwykle, rząd i kapitaliści zmuszają nas, byśmy nieśli ciężar problemów, jakie spowodowali. Nie możemy im pozwolić, by dyktowali warunki dyskusji.

Otwarte pytania

Nawiasem mówiąc sytuacja wygląda zupełnie inaczej poza francuską ojczyzną. Na wyspie Reunion od 17 listopada trwa społeczny przewrót, w ramach którego wszystkie strategiczne miejsca zostały zablokowane – port, lotnisko, prefektura. Bojąc się, że stracą kontrolę nad sytuacją i obawiając się jej wpływu na ekonomię francuskie władze wyznaczyły 20 listopada godzinę policyjną, która trwała 5 dni.

W europie ruch żółtych kamizelek stara się zrestrukturyzować po tym, jak osłabiły go konflikty o przywództwo i konflikty strategiczne, może to być dobra okazja, by budować mosty i składać propozycje bardziej systemowych rozwiązań problemów, które wywołały ten ruch.

Co do ekologii, musimy podkreślić, że to bogaci są w pierwszej kolejności odpowiedzialni za zmiany klimatu i to oni będą musieli być tymi, którzy zapłacą za poradzenie sobie z nimi –

jeśli nie będziemy w stanie ich wcześniej obalić. Do pewnego stopnia wydaje się, że stara się to obecnie robić ruch blokad przeciw kapitalizmowi i zmianom klimatu w Anglii Extinction Rebellion. To ironiczne, że dwa różne ruchy blokad związane z kapitalizmem i ekologią mają obecnie miejsce na przeciwnych brzegach Kanału La Manche – jeden przedstawiający państwu ekologiczne żądania, drugi odpowiadający na ekologiczne środki stosowane przez państwo.

Co do nacjonalizmu, musimy stwierdzić, że wcale nie lepiej jest być wyzyskiwanym przez obywateli tej samej rasy, płci i religii niż być wyzyskiwanym przez obcokrajowców i podkreślić, że będziemy w stanie przeciwstawić się tym, którzy nas represjonują i wyzyskują tylko, jeśli wytworzymy solidarność ponad wszelkimi różnicami – rasy, płci, religii, obywatelstwa i preferencji seksualnych. Inspirują nas protestujący z ruchu żółtych kamizelek, którzy 24 listopada w Montpellier uformowali gwardię honorową, by przywitać marsz feministyczny.

Ponad wszystko potrzebujemy antykapitalistycznego, antyfaszystowskiego, antyseksistowskiego i ekologicznego frontu w przestrzeni ruchów społecznych. Pozostaje pytanie czy powinien się on znaleźć wewnątrz ruchu „żółtych kamizelek”, czy stanąć przeciw niemu.

Zdjęcie: Pixabay.com

Źródło oryginalne: CrimethInc.com

Źródło polskie: CzarnaTeoria.noblogs.org